

Tłumaczenia

Leo Strauss

Czym jest edukacja liberalna?

Edukacja liberalna jest nauką o kulturze lub nauką kultury. Jej finalnym efektem jest człowiek kulturalny. „Kultura” (*cultura*) oznaczała pierwotnie agrokulturę: kultywowanie ziemi i jej produktów, pielęgnowanie ziemi, podnoszenie jakości ziemi w zgodzie z jej naturą. „Kultura” oznacza następnie – a dziś przede wszystkim – kultywowanie umysłu; pielęgnowanie i rozwijanie wrodzonych zdolności umysłu w zgodzie z jego naturą. Tak jak ziemia potrzebuje siewcy, tak umysł potrzebuje nauczycieli. O tych ostatnich trudniej jednak niż o rolników. Nauczyciele sami są uczniami – muszą nimi być. Nieskończony regres nie jest jednak możliwy: ostatecznie muszą istnieć nauczyciele, którzy z kolei uczniami nie są. Owi nauczyciele, niebędący uczniami, to wielkie umysły, a raczej – by uniknąć jakiegokolwiek dwuznaczności w tak ważnej sprawie – umysły największe. Takie osoby to wyjątki. Najprawdopodobniej nie spotkamy żadnej z nich na sali wykładowej. Pewnie nigdzie jej nie spotkamy. Tu łut szczęścia, jeśli komuś dane jest żyć w epoce, w której żywot pędzi choć jedna z nich. W praktyce zatem uczniowie, niezależnie od stopnia zaawansowania, mają dostęp do nauczycieli, którzy z kolei uczniami nie są, do największych umysłów, tylko poprzez wielkie księgi. Edukacja liberalna będzie zatem polegać na studiowaniu z należyłą uwagą wielkich ksiąg, które pozostały po największych umysłach – w studiach tych uczniowie bardziej doświadczeni pomagają mniej doświadczonej, do których należą także początkujący.

Namysł nad wspomnianą przeze mnie formułą wykazałby, że zadanie to nie jest łatwe. Formuła ta wymaga długiego komentarza. Wiele żywotów ludzkich upłynęło przy pisaniu takich didaskaliów i wiele jeszcze upłynie. Na przykład: co rozumie się przez twierdzenie, że wielkie księgi powinno się studiować „z należyłą uwagą”? Teraz wymienię jeden tylko problem, oczywisty dla was wszystkich: największe umysły nie mówią nam tego samego na temat najważniejszych spraw; niezgoda wprowadza dysonans, a nawet wiele typów dysonansu w harmonię ich wspólnoty. Wynika z tego z całą pewnością – niezależnie od możliwych dalszych

konsekwencji – że liberalna edukacja nie może być po prostu indoktrynacją. Wspomnę jednak kolejną trudność. „Liberalna edukacja jest nauką o kulturze”. Ale o której? Odpowiadamy: kulturze w znaczeniu tradycji Zachodu. Lecz ta jest tylko jedną z wielu. Czy ograniczając się do niej, nie skazujemy kształcenia liberalnego na rodzaj zaściankowości i czy nie jest to nie do pogodzenia z otwartością umysłu, liberalizmem i wielkodusznością tej edukacji? Nasze pojęcie edukacji liberalnej zdaje się nie przystawać do epoki świadomej faktu, że w miejsce *kultury umysłu ludzkiego* powstała wielość kultur. Rzeczywiście, nie całkiem tym samym jest kultura, o której zgadzamy się mówić w liczbie mnogiej, co kultura jako *singulare tantum*, którego używamy tylko w liczbie pojedynczej. Nie jest ona już dłużej, jak to mówią, absolutna, lecz stała się czymś relatywnym. Nie jest łatwo powiedzieć, co znaczy kultura, o której mówi się w liczbie mnogiej. Konsekwencją tej trudności były sugestie, wypowiedziane wprost lub pozostające w domyśle, że kultura to dowolny wzór zachowania, dzielony przez dowolną grupę ludzi. Nie wahamy się przeto mówić o kulturze przedmiemie ani o kulturach gangów młodzieżowych, zarówno przestępczych, jak i tych, które nie łamią granic prawa. Innymi słowy, każdy człowiek żyjący poza murami zakładu dla obłąkanych partycypuje w kulturze, a zatem jest osobą kulturalną. Na granicach badań podnosi się pytanie, czy nie istnieją również kultury podopiecznych owych zakładów. Gdy współczesne użycie słowa „kultura” porównujemy z jego znaczeniem oryginalnym, to mamy wrażenie, jakby ktoś mówił, że uprawa ogródka może polegać na zaścienianiu go opróżnionymi puszkami i butelkami whisky i rozrzucanymi gdzie popadnie papierami wszelkiego sortu. Zdajemy sobie wtedy sprawę, że niebacznie zgubiliśmy drogę. Zaczniemy więc wszystko od nowa. Spytajmy, co edukacja liberalna może znaczyć tu i teraz.

Edukacja liberalna jest wymagającą umiejętności pisania i czytania nauką określonego typu: pewnym rodzajem nauki liter lub przez litery. Piśmiennictwa nie trzeba bronić; każdy wyborca wie, że jest ono filarem współczesnej demokracji. By zrozumieć tę potrzebę, musimy przemyśleć pojęcie demokracji. Czym ona jest? Mawiano niegdyś, że demokracja jest ustrojem, którego filarem jest cnota: takim reżimem, w którym większość dorosłych to ludzie cnoty – a ponieważ ta zdaje się wymagać mądrości, to demokracją jest reżim, w którym większość dorosłych jest cnotliwa i mądra – czyli jest społeczeństwem, w którym większość dorosłych w wysokim stopniu rozwinęła swój rozum, *społeczeństwem racjonalnym*. Krótko mówiąc, demokrację uważano za arystokrację poszerzoną do postaci uniwersalnej. Możliwość takiego ustroju budziła ongiś – zanim powstała demokracja współczesna – pewne wątpliwości. Jak ujął to jeden z dwóch największych umysłów w gronie teoretyków demokracji: „Gdyby istniał naród składający się z bogów, rządził by się on demokratycznie. Rząd tak doskonały nie jest odpowiedni dla istot ludzkich”. Ten wyciszony i spokojny głos brzmi dzisiaj niczym ogromnej mocy głośnik.

Istnieje cała nauka – jako jeden spośród tysięcy utrzymuję, że jej nauczam – nauka o polityce, o której można powiedzieć, że jej jedynym tematem jest kontrast między oryginalną koncepcją demokracji, czyli tym, co można by nazwać jej ideałem, a tym, jaką ona jest. Zgodnie ze skrajnym punktem widzenia – dominującym w tej profesji – ideał ten był zwykłym urojeniem, a liczy się tylko ludzkie zachowanie w demokracjach oraz zachowanie samych demokracji. Tak daleka od uniwersalnej arystokracji byłaby demokracja współczesna rządem mas, gdyby nie fakt, że masy nie mogą rządzić, lecz są rządzone przez elity, czyli przez ugrupowania ludzi, którzy z jakichś powodów znaleźli się na górze albo mają na to realne szanse. Powiada się – biorąc pod uwagę masy – że jedną z najważniejszych zalet umożliwiających sprawne funkcjonowanie demokracji jest apatia elektoratu, czyli brak społecznego ducha; w rzeczy samej, solą nie ziemi, lecz współczesnej demokracji są ci obywatele, którzy nie czytają nic poza stronami sportowymi i komiksami. Demokracja nie jest zatem w istocie rządem mas, tylko kulturą masową. Czyli taką, którą przy najmniejszych zdolnościach przyswoić można bez jakiegokolwiek wysiłku intelektualnego i moralnego – i za groszową cenę. Ale nawet kultura masowa – a raczej przede wszystkim ona – wymaga ciągłych dostaw tak zwanych nowych idei, produkowanych przez tak zwane kreatywne umysły: nawet melodyjne reklamówki tracą swój wdzięk, jeśli nie są od czasu do czasu zmieniane. Tak więc na dłuższą metę demokracja – nawet jeśli rozumie się ją jako twardą lupinę, chroniącą delikatny miąższ kultury masowej – wymaga jakości zupełnie innego typu: poświęcenia, koncentracji, rozmachu i głębi. Rozumieemy zatem z łatwością, co edukacja liberalna oznacza tu i teraz. Jest ona szczepionką przeciw kulturze masowej, jej destrukcyjnym efektom i jej wewnętrznej tendencji, by nie kształcić nikogo prócz „specjalistów bez ducha i wizji i sybarytów bez serca”. Edukacja liberalna jest drabiną, po której próbujemy wspiąć się od demokracji masowej do demokracji, jak ją źródłowo rozumiano. Edukacja liberalna jest koniecznym wysiłkiem stwarzania arystokracji demokratycznego społeczeństwa masowego. Tym członkom masowej demokracji, którzy chcą słuchać, liberalna edukacja przypomina o ludzkiej wielkości.

Ktoś mógłby powiedzieć, że takie pojęcie edukacji liberalnej jest czysto polityczne, że dogmatycznie zakłada prymat współczesnej demokracji. Czy nie możemy machnąć ręką na dzisiejsze społeczeństwo? Powrócić do natury, do życia przedpiśmiennych plemion? Czy ciężar nagrobka tyłu pięknych i majestatycznych lasów, jakim jest produkcja drukarska, nie przytłacza nas, nie degraduje i nie przyprawia o mdłości? Nie starczy powiedzieć, że to czczy romantyzm, że nie ma już powrotu do natury: możliwe, że jakiś niszczący ludzkość kataklizm zmusi następną generację do życia w niepiśmiennych plemionach. Czyż takie wizje nie motywują naszych rozważań nad wojnami nuklearnymi? Faktem jest, że okropności kultury masowej (wliczając w to zorganizowane zwiedzanie pomników przyrody) czynią zrozumiałym pragnienie powrotu do natury. Społeczeństwo niepiśmienne jest,

w najlepszym razie, rządzone przez wiekowy obyczaj rodowy, który wywodzi ono aż od swych pierwotnych założycieli; bogów, dzieci bogów lub ich wychowanków; skoro społeczeństwo takie nie zna pisma, to dalecy spadkobiercy, nie mogąc pozostawać w bezpośrednim kontakcie z założycielami, nie mogą wiedzieć, czy ich ojcowie lub dziadowie nie wypaczyli oryginalnej myśli założycieli, czy objawionego przekazu nie zeszpecili czysto ludzkimi dodatkami lub pominięciami. Społeczeństwo niepiśmienne nie może zatem konsekwentnie działać zgodnie z własną zasadą, że najlepsze jest to, co najstarsze. Dalecy spadkobiercy mogą słuchać swych fundatorów tylko za pośrednictwem pozostawionych przez nich pism. Pragnienie powrotu do analfabetyzmu jest zatem wewnętrznie sprzeczne. Jesteśmy skazani na życie z książkami. Lecz jest ono zbyt krótkie, by tracić je na książki inne niż te największe. Zrobimy dobrze – zarówno z tego, jak i z kilku innych powodów – wzorując się na tym spośród wielkich umysłów, który ze względu na swój zdrowy rozsądek jest *mediatorem* pomiędzy nami a umysłami największymi. Sokrates nie napisał żadnej książki, ale je czytał. Proszę pozwolić mi cytować jego wypowiedź, która z dostojną prostotą i cichą wielkością starożytnych mówi prawie wszystko, co powinno zostać powiedziane na interesujący nas temat:

Podobnie jak ktoś inny cieszy się z dobrego konia lub psa, lub ptaka, tak samo ja jeszcze bardziej się cieszę z dobrych przyjaciół [...]. Otwieram również skarbnicę myśli dawnych mędrców, jakie oni nam pozostawili w spadku w swych księgach, i razem z przyjaciółmi po kolei przeszukujemy, a jeśli znajdziemy coś dobrego, wybieramy dla siebie i uważamy za wielką korzyść, jeżeli sobie w czymś pomagamy wzajemnie.

Człowiek, który podzielił się z nami tą myślą, dodaje od siebie:

Ja zaś kiedy słuchałem podobnych rozmów, miałem wrażenie, że Sokrates nie tylko sam jest szczęśliwy, lecz także swych uczniów drogą dobra i piękna prowadzi do szczęścia¹.

Słabą stroną tego podania jest fakt, iż nie mówi nam ono, co Sokrates robił z tymi fragmentami ksiąg dawnych mędrców, o których nie wiedział, czy są dobre. Z innego przekazu dowiadujemy się, jak to Eurypides podarował niegdyś Sokratesowi pisma Heraklita, a potem spytał go, co o nich myśli. Sokrates rzekł: „Co zrozumiałem, jest wspaniałe i dostojne, i wierzę, że odnosi się to także do tego, czego nie zrozumiałem; lecz szczególnej trzeba głębi, by zrozumieć to pismo”.

Edukacja liberalna, nauka doskonałego męstwa i ludzkiej doskonałości, polega na przypominaniu sobie o ludzkim dostojeństwie i wielkości. W jaki sposób, jakimi środkami realizuje ona to przypomnienie? O edukacji liberalnej nie można myśleć dostatecznie górnolotnie. Wysłuchaliśmy sugestii Platona, zgodnie

¹ Ksenofont *Wspomnienia o Sokratesie*, w: *Pisma sokratyczne*, przeł. Leon Joachimowicz, PWN, Warszawa 1967, s. 64 n.

z którą edukacja w najwyższym sensie to filozofia. Jest to poszukiwanie mądrości albo poszukiwanie wiedzy na temat rzeczy najważniejszych, najwznioślejszych czy też najbardziej ogólnych; Platon sugerował, że wiedza taka jest cnotą i szczęściem. Mądrości nie osiągnie człowiek jednak nigdy, a zatem cnota i szczęście zawsze będą niedoskonałe. Mimo to filozof – który, jako taki, nie jest po prostu mądry – obwołany zostaje jedynym prawdziwym królem; powiada się, że wszelką doskonałość, do jakiej zdolny jest ludzki umysł, posiadał on w najwyższym stopniu. Musimy wyciągnąć z tego wniosek, iż nie możemy zostać filozofami – nie możemy osiągnąć najwyższego szczybla edukacji. Nie powinien zwodzić nas fakt, że spotykamy wielu ludzi, którzy twierdzą, że są filozofami. Traktują oni to pojęcie dość luźno, co prawdopodobnie podyktowane jest wygodą administracji. Na ogół chodzi im po prostu o to, że są zatrudnieni na wydziale filozofii. A oczekiwanie, że pracownicy wydziałów filozofii będą filozofami, jest takim samym absurdem, jak oczekiwanie, że pracownicy wydziałów sztuk pięknych będą artystami. Nie możemy zostać filozofami, ale możemy kochać filozofię; możemy próbować filozofować. Polega to – z całą pewnością w pierwszym kroku, a ponieważ także głównie – na przysłuchiwaniu się rozmowie toczonej przez wielkich filozofów czy też, ujmując rzecz bardziej ogólnie i z większą ostrożnością, przez największe umysły, a zatem na studiowaniu wielkich ksiąg. Umysły największe, których powinniśmy słuchać, to żadną miarą nie wyłącznie wielkie umysły Zachodu. Przed słuchaniem wielkich umysłów Indii i Chin wstrzymuje nas tylko niefortunna determinacja: nie rozumiemy ich języków, a nie wszystkich języków możemy się nauczyć.

Powtórzmy: edukacja liberalna polega na przysłuchiwaniu się rozmowie największych umysłów. Lecz czeka nas tu konfrontacja z przemożną trudnością; rozmowa ta nie dojdzie do skutku bez naszej pomocy; w istocie to my musimy ją przeprowadzić. Największe umysły wygłaszają monologi. Naszym zadaniem jest przekształcić je w dialog, ich „każdy sobie” we wspólne „razem”. Wielkie umysły wygłaszają monologi nawet wtedy, gdy piszą dialogi. Badając dialogi Platona, widzimy, że nie są one nigdy debatą między umysłami najwyższego gatunku; wszystkie są dysputami między osobą wybitną a ludźmi, których indywiduum to przewyższa. Najwidoczniej Platon czuł, że nie da się napisać dialogu między dwiema osobami najwyższej próby. Musimy zatem zrobić to, czego dokonać nie zdołały największe umysły. Stańmy oko w oko z tą trudnością – trudnością tak doniosłą, że zdaje się stawiać edukację liberalną przed zarzutem absurdu. Przeczając sobie odnośnie do najbardziej istotnych kwestii, umysły największe upoważniają nas do rozsądzania swych sporów; niczego, co mówi którykolwiek z nich, nie wolno nam przyjąć na słowo. Z drugiej strony, nie możemy zrobić nic innego, jak tylko stwierdzić, że nie jesteśmy kompetentni, by być ich sędziami.

Ten stan rzeczy skrywany jest przed nami za zasłoną miłą iluzji. Tak się składa, że skłonni jesteśmy wierzyć w wyższość i supremację naszego punktu wi-

dzenia nad tymi, z których patrzyły największe umysły – albo ponieważ nasz punkt widzenia to punkt widzenia naszych czasów, a można zakładać, że one, będąc późniejsze niż czasy największych umysłów, przewyższają tamte; albo ponieważ wierzymy, że każdy z wielkich umysłów miał rację ze swojego punktu widzenia, lecz nie miał, jak sam twierdzi, racji w ogóle; wiemy, że nie istnieją stwierdzenia rzeczowe prawdziwe w ogóle, a tylko ogólnie prawdziwe stwierdzenia formalne – który to formalny pogląd opiera się na przenikliwym spostrzeżeniu, że każde stwierdzenie ogólne jest relatywne względem określonej perspektywy albo że wszelkie twierdzenia ogólne wykluczają się wzajemnie – i żadne nie może być po prostu prawdziwe. Te liche złudzenia, przesłaniające naszą prawdziwą sytuację, sprowadzają się do tego, że wierzymy, iż jesteśmy mądrzejsi lub że możemy być mądrzejsi od wszystkich mędrców przeszłości. Zaprasza się nas zatem do grania roli nie uważnych i subtelnych słuchaczy, lecz impresariów i pogromców lwów. A jednak musimy zmierzyć się z sytuacją, w której stawia nas konieczność podjęcia próby bycia czymś więcej niż uważnymi i subtelnymi słuchaczami, a która budzi w nas grozę, gdyż mamy być sędziami, choć przecież przekracza to nasze kompetencje. Zdaje mi się, iż przyczyną naszej sytuacji jest utrata wszystkich tradycji, które były prostymi autorytetami i którym mogliśmy ufać: *nomosu*, który dawał nam wsparcie autorytetu, ponieważ nasi bezpośredni nauczyciele i nauczyciele nauczycieli wierzyli w możliwość po prostu racjonalnego społeczeństwa. Dziś przed każdym z nas stoi zadanie kształtowania swej postawy o własnych siłach niezależnie od tego, jak ułomne mogą się one okazać.

Nie ma dla nas innej pociechy niż ta, która płynie z samej tej działalności. Nauczyliliśmy się, że filozofia musi strzec się pokusy pouczenia – może pouczać tylko siebie samą. Rozszerzanie naszego zrozumienia nie jest możliwe bez tego, by od czasu do czasu nie zrozumieć czegoś istotnego; temu aktowi zrozumienia może towarzyszyć jego świadomość, zrozumienie rozumienia, *noesis noesos*, a doświadczenie to jest tak wzniosłe, tak czyste i szlachetne, że Arystoteles przypisywał je swojemu Bogu. Doznanie to jest zupełnie niezależne od tego, czy to, co poznajemy, jest przyjemne czy nieprzyjemne, piękne czy brzydkie. Prowadzeni przez nie zdajemy sobie sprawę, że o ile ma istnieć zrozumienie, to wszelkie zło jest poniekąd konieczne. Pozwala nam ono zaakceptować wszelkie zło, które spada na nas, a które mogłoby przecież złamać w naszych sercach ducha dobrych obywateli miasta Boga. Stając się świadomi godności umysłu, doświadczamy prawdziwej podstawy godności człowieka, a tym samym dobroci świata – niezależnie od tego, czy uznajemy go za stworzony czy niestworzony – który jest domem człowieka, gdyż jest domem ludzkiego umysłu.

Edukacja liberalna, polegając na ciągłym obcowaniu z największymi umysłami, jest nauką najwyższej formy skromności, nie mówiąc już o pokorze. Zarazem jest nauką czystości: wymaga od nas całkowitego zerwania ze zgiełkiem, pośpiechem, bezmyślnością i tanim blichtrzem zarówno intelektualistów, jak i wrogów.

Wymaga od nas czystości zawartej w postanowieniu, by utarte poglądy traktować jak zwykłe opinie lub by opinie umiarkowane – które okazują się mylne co najmniej równie często jak opinie najdziwniejsze lub najmniej popularne – traktować jak opinie skrajne. Edukacja liberalna jest wyzwoleniem od prostactwa. Grecy mieli piękne słowo na określenie „prostactwa”; nazywali je *apeirokalia*, brakiem doświadczenia w przedmiocie piękna. Edukacja liberalna dostarcza nam doświadczenia w przedmiocie piękna.

Z języka angielskiego przełożył
Witold Dąbrowski

Podstawa przekładu: Leo Strauss, *Liberalism Ancient and Modern*, Cornell University Press, Ithaca, New York 1989. Przedruk. Wydanie pierwsze: Basic Books, New York 1968.